

Aleksander Łucki

"Listy Zygmunta Krasińskiego do Delfiny Potockiej", Adam Żółtowski, [Poznań 1930] : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 27/1/4, 535-540

1930

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

i w obcych językach: zwłaszcza po włosku (dzięki głównie prof. Maverowi) i po angielsku (dzięki głównie prof. Noyesowi).

Wacław Borowy.

Listy Zygmunta Krasieńskiego do Delfiny Potockiej. Oczekiwane przez wszystkich, którzy interesują się postacią i rozwojem myśli Zygmunta Krasieńskiego, pojawiły się wreszcie jego listy do Beatrycze. Albo raczej — zaczęły się pojawiać. Bo ten okazały tom, wydany świeżo przez **Adama Żółtowskiego**, to tylko początek: obejmuje na blisko 600 stronicach listy od r. 1839—1843, t. j. w stosunku do całości — mniej więcej część czwartą czy piątą.

Przedwcześnie więc byłoby pisać dzisiaj o znaczeniu tej korespondencji; natomiast już na podstawie tomu pierwszego można nabrać wyobrażenia o metodzie, jaką wybrał i zastosował wydawca przy opracowaniu całości; i do tego to właśnie tematu, a więc do sposobu ogłoszenia listów, odnoszą się wyłącznie moje uwagi. Zacząć muszę od stwierdzenia, że nie jest to bynajmniej wydanie zupełne, że i tym razem otrzymaliśmy tylko wybór, antologię. Jeżeli fakt ten w pierwszej chwili wywołuje uczucie zawodu, to po przeczytaniu argumentów wydawcy — trzeba się z nim zgodzić w zupełności, uznać, że inaczej być nie mogło. Wszak według jego obliczeń, ogłoszony obecnie tom zawiera z zachowanej korespondencji do Delfiny z lat 1839—1843 tylko jedną trzecią, wogóle zaś listy z lat wszystkich — to około 10.000 stron papieru listowego, co drukowane *in extenso* musiałoby dać 7 do 8 tysięcy stron druku czyli kilkanaście grubych tomów. Każdemu *gentlemanowi* trafi też zapewne do przekonania argument drugi, wynikający ze stanowiska, że „wydawcę (korespondencji) obowiązuje pewna rycerskość wobec wielkich zmarłych“; z podanej zresztą charakterystyki listów we wstępie wynika, że ten wzgląd rzadko tylko mógł być powodem skreśleń.

Ocenę sposobu, w jaki dokończono wyboru, a więc — czy słusznie, trafnie jedne listy drukowano, a inne pominięto, mógłby w pełni dać tylko ktoś, co miałby w ręku całą spuściznę rękopiśmienną. Jednakże nazwisko wydawcy pozwala się spodziewać, że z olbrzymiego materiału udało mu się ocalić wszystko, co ocalić należało, a pominać rzeczy błahe, bez znaczenia, lub wielokrotnie powtarzające się, słowem, że ze swego zdania wywiązał się możliwie najlepiej; możliwie, gdyż zadanie takie jest zawsze (wbrew zapewnieniom wydawcy) bardzo trudne i tak rzadko udaje się ustrzec w niem dowolności a nawet przypadkowości. I dlatego, jeżeli, jak niżej się okaże, będziemy — w drobnej przynajmniej mierze — mogli podjąć pewną pod tym względem kontrolę i jeżeli obudziłyby się jakie zastrzeżenia czy żale z powodu pominięcia niektórych listów, byłyby to tylko żale ale nie zarzuty.

Inaczej natomiast przedstawia się sprawa, gdy przechodzimy do sposobu wydania owej antologii. A najpierw — trudno nie mieć pretensji do wydawcy, że nie zarejestrował, nie zaznaczył

w sposób choćby najzwęższy listów opuszczonych, ich liczby, ich dat. Wszak nie jest rzeczą obojętną, kiedy, wśród jakich okoliczności, pisał ich Krasiński najwięcej, a kiedy milczał zupełnie; lub jakie to kwestje tak bardzo go pochłaniały, że wracał do nich w całym szeregu listów i coraz inaczej je rozwijał. Wydawca pomija te różne „redakcje“ — i słusznie, ale należało choć w paru słowach zaznaczyć ich istnienie. Tak samo uderza zupełny brak streszczenia pewnych listów, z zacytowaniem niektórych ustępów czy zdań: wszak napewno w niejednym liście, obojętnym jako całości, znajduje się jakaś świetna myśl lub jakaś ważna sprawa poruszona krótko — i można je było w ten sposób ocalić.

Zarzut drugi i ważniejszy — to że wydawca nie zaznaczył opuszczeń, skreśleń poczynionych przez się w tekście wybranych do druku listów. Wprawdzie zapewnia on, że zdarzało się to tylko wyjątkowo i że uważny czytelnik zauważy „dwa lub więcej myślników“, które o tem ostrzegają, niestety jednak zapewnienie to jest, mówiąc oględnie, mocno nieścisle. W listach, które możemy pod tym względem zbadać, opuszczeń jest dużo, i co gorzej, nie są one wcale zaznaczone.

I wreszcie zarzut trzeci. Wydane są te listy jako zupełnie dotąd nieznanne i nie uważał wydawca wcale za stosowne objaśnić czytelnika, że jednak wiele z nich było już dawniej drukowanych — i to, jak jeszcze ujrzymy, w cokolwiek innej nieraz postaci. Musimy tu więc wyręczyć wydawcę i przyjrzeć się listom wydany przez jego poprzedników — oraz porównać je z tomem obecnie ogłoszonym; rzuci to nieco światła na sposób jego wydania, umożliwi ową wyżej wspomnianą kontrolę.

Już w kilka miesięcy po śmierci Krasińskiego wydał K[onstanty] G[aszyński] „Wyjątki z listów Zygmunta Krasińskiego“ 1860. Jak informuje w przedmowie z 4. XI. 1859 r., podzielił całość na cztery grupy: 1) listy do niego (Gaszyńskiego); 2) „wypisy z innego liczniejszego zbioru“; 3) „nadesłane kopje korespondencji z różnych źródeł“; 4) listy do dzieci. Wydawnictwo to musiało mieć zrazu licznych czytelników, skoro już po roku pojawiło się (w 1861) w nowem wydaniu, później jednak z biegiem lat poszło w zupełne zapomnienie. Powód główny był pewnie ten, że od r. 1882 zaczęła wychodzić zbiorowa korespondencja Krasińskiego, w kilku tomach, w opracowaniu Kraszewskiego, i że we wstępie wydawca nazwał ją nowem wydaniem zbioru Gaszyńskiego, nie wspomniał zaś wcale, że wielu listów stamtąd wcale nie przedrukował, a mianowicie całej grupy drugiej i czwartej. Nic więc dziwnego, że odtąd przestano do „Wyjątków“ zaglądać i z biegiem czasu zapomniano zupełnie o tych listach Krasińskiego, które tam jedynie zostały ogłoszone.

Dopiero w 1912 r. zajął się niemi niżej podpisany¹⁾, a mia-

¹⁾ W rozprawie „Zapomniana korespondencja Z Krasińskiego“ 1912. (Księga jubileuszowa Z. Krasińskiego, tom II).

nowicie listami grupy drugiej, których adresata Gaszyński nie wy-nienił, — i na podstawie różnych poszlak i dowodów pośrednich wykazał, że owe listy (w liczbie 34, na stukilkunastu stronicach) pisane były do Delfiny Potockiej. Odkrycie to nie wywołało na razie zainteresowania, ale gdy po latach Kallenbach dotarł do rękopisów korespondencji z Delfiną, musiał milcząco uznać jego prawdziwość¹⁾. Obecnie odnajdujemy istotnie prawie wszystkie owe listy grupy drugiej (naturalnie tylko z lat 1839—1843) w wydawnictwie Żółtowskiego, rozrzucone po całej przestrzeni tomu pierwszego. Brak kilku z nich wytłumaczyć bardzo łatwo, wszak Żółtowski pominął dwie trzecie listów z tego okresu. Gorzej jednak, że do tych listów ze zbioru Gaszyńskiego, których niema w tomie z 1930 r., należą właśnie także dwa, które, jak to wykazałem w 1912 r., złożyły się na znaną „korespondencję z Palermo“, wydrukowaną w *Dzienniku Narodowym* w 1842 r. Ani na chwilę nie chcemy oczywiście przypuszczać, że nie poznał się na nich Żółtowski i że je pominął; musimy więc przyjąć, że niema ich i w zbiorach rękopiśmiennych listów do Delfiny. Czyżby więc nie do niej były pisane? Tak był skłonny przypuszczać Kallenbach. Można by wprawdzie próbować i inaczej dzisiejszy brak ich tłumaczyć, a mianowicie — właśnie faktem przerabiania ich do druku. Wszak nie jest wykluczonem, że Krasieński zamierzając je ogłosić, odebrał je od Delfiny dla odpowiedniego przerobienia i u niego już pozostały, lub że wogóle z okazji tej wyszły one w jakiś sposób z rąk Delfiny i dostały się do innego zbioru. Pewności jednak oczywiście mieć nie możemy²⁾ — i należy żałować, że Żółtowski sprawą tą się nie zainteresował i, mając w ręku całą rękopiśmienną spuściznę, ostatecznie jej nie wyjaśnił; na tym też przykładzie ocenić można po części szkody, wynikające z braku uwzględnienia wydań poprzednich, a także z przemilczania listów pominiętych. Czytelnik ograniczony do tego, co dał Żółtowski, próbuje naturalnie szukać wyjaśnienia, wzmianek o owej „Korespondencji z Palermo“ w innych listach do Delfiny z tego czasu. Otóż ani o planie druku tych dwóch listów, ani o rzeczywistym ich ogłoszeniu Krasieński nie nigdy nie wspomina. Znowu jednak nie może to być wystarczającym dowodem (że owe dwa listy nie były pisane do Delfiny), skoro mamy do dyspozycji tylko jedną trzecią listów, a więc wzmianki o planie druku mogą być w innych, pominiętych. Sam zaś fakt druku nie mógł się wogóle odbić w korespondencji, gdyż właśnie wtedy (od 15 kwietnia) spędził Krasieński razem z Delfiną dwa miesiące w Szwajcarii.

Porównanie listów znajdujących się w obu zbiorach, z 1860 i 1930 r., wykazuje ogromne między nimi różnice. U Gaszyńskiego

¹⁾ W dziele „Towianizm na tle historycznym“ 1924(6).

²⁾ Gaszyński ogłosił te listy, jak i całą grupę II, z „wypisów z innego zbioru“; czy jednak on sam robił te wypisy, czy też je otrzymał od kogoś, niewiadomo. — Por. także interesujący artykuł L. Płoszewskiego: „Zagadka korespondencji z Palermo Z. Krasieńskiego“, *Ruch literacki* 1929.

mamy tylko „wyjątki“ i to bardzo zniekształcone, gdyż zatarto tam celowo wszelkie ślady, do kogo te listy były pisane, opuszczono więc wszystkie aluzje, wynurzenia osobiste i t. p. Układ też u niego zupełnie inny, daty listów, a nawet czasem nazwy miejscowości, z których listy miały być pisane, zmienione. Zdając sobie jednak sprawę z poziomu wydawnictwa Gaszyńskiego, z góry przypuszczamy, że we wszystkich tych wypadkach słuszność jest po stronie Żółtowskiego (w niektórych zresztą można to odrazu stwierdzić) — i z różnic wyżej zaznaczonych, wogóle z porównania ze zbiorem z 1860 r., nie wyciągniemy żadnych wniosków co do wydania z 1930 r.

Do tego celu posłużą nam wydania późniejsze. Oprócz bowiem listów z 1860 r., które bądź co bądź wyszły bezimiennie, ogłaszano i później kilkakrotnie jeszcze listy do Delfiny — i to już wyraźnie jako listy do niej pisane. I tak — w r. 1880 wydrukowano w *Kurjerze Poznańskim* list z 1844 r.; w *Tygodniku Ilustrowanym* z r. 1898 i 1899 ogłosił Raymund Stanisław Kamiński „Nieznane dotąd listy Z. Krasieńskiego do Delfiny Potockiej (1839 — 1843); wnuk poety, Adam, ogłaszając w 1903 r. w *Bibliotece Warszawskiej* „Traktat o Trójcy“, podał we wstępie dwa fragmenty z listów do Delfiny Potockiej; i wreszcie w jubileuszowym zeszycie *Przeglądu Polskiego* z 1912 r. dwa takie listy zamieścił Tarnowski.

Przyjrzyjmy się najpierw listom ogłoszonym przez Kamińskiego¹⁾. Jak wynika z tytułu i wyjaśnienia w tekście, miał on w rękach²⁾ sporo listów z lat 1839—1843; naprawdę jednak ogłosił, wbrew zapowiedzi w tytule, tylko listy z 1839 r., w liczbie 23³⁾. Otóż u Żółtowskiego mamy z 1839 r. tylko osiem listów, a i z tych dwa są inne niż u Kamińskiego; powtarza się więc sześć listów⁴⁾ i one to dadzą nam pole do porównań. Są to mianowicie listy: z soboty 1839 (Kamiński podaje bliższą datę, luty), z 19. XII, z 24. XII (dwa), z 29. XII i z 30. XII.

Zestawienie obu tekstów wykazuje najpierw drobne różnice wyrazowe, wynikające przeważnie z lepszego odczytania i zrozumienia tekstu u Żółtowskiego lub uniknięcia nierzadkich w *Tygodniku* pomyłek druku; zdarza się jednak i tak, że właśnie tekst Kamińskiego wydaje się lepszy. Najwięcej różnic — w interpunkcji, przyczem z powodu dawania kropki w innym miejscu, całe zdania wydają się inaczej ukształtowane; wobec zupełnego niemal braku interpunkcji w rękopisach — obaj wydawcy poczynali sobie pod tym względem dowolnie — i najczęściej różnie. Tak samo ma się

¹⁾ List w *Kurjerze Poznańskim*, jako pochodzący z 1844 r., nie wchodzi tu w rachubę.

²⁾ Osoby, która mu je powierzyła, nie wymienia.

³⁾ Urywki i cytaty z dalszych (1840 — 1843) uratowała rozprawa p. t. „Zygmunt Krasieński i Delfina Potocka“, ogłoszona przez tegoż Kamińskiego jako wstęp do publikacji listów.

⁴⁾ Dwa ostatnie z nich są także u Gaszyńskiego, do tych dwóch mamy więc aż trzy teksty do dyspozycji

rzecz z odstępami *a linea*; w 1930 jest ich wogóle daleko mniej, niż w *Tygodn. Ilustrowanym*¹⁾. Co jednak najważniejsze, teksty Kamińskiego są często pełniejsze, zawierają całe ustępy, które w wydaniu z 1930 r. zostały pominięte — i to, wbrew zapewnieniom wydawcy we Wstępie, bez żadnego zgoła ostrzeżenia czytelnika.

I tak — zaraz pierwszy wyżej wymieniony list z soboty 1839 (u Żółtowskiego wydrukowany na str. 1 — 3) okazuje się tylko fragmentem, t. j. częścią środkową, o wiele dłuższego listu (podanego w pełnym tekście w Tygodniku); niestety zaś ani na początku ani na końcu fragmentu — niema żadnego ostrzeżenia. A tak samo opuścił Żółtowski, bez żadnego ostrzeżenia, w liście z 19. XII zakończenie, z 24. XII (pierwszym) ustęp w środku i zakończenie, z 24. XII (drugim) dopisek dodany w dniu następnym, z 30. XII dłuższy ustęp w środku. Tak więc na sześć listów — pięć zostało skróconych i trudno nie wyciągnąć z tego wniosku, że takie kreślenia w listach są raczej stałym zwyczajem wydawcy, a nie owym wyjątkowo, rzadko stosowanym zabiegiem, o jakim mówi przedmowa.

W wydawnictwie Kamińskiego mamy też uratowanych 17 listów z 1839 r., które Żółtowski zupełnie pominął, a we wstępie — cytaty z listów późniejszych (1840—1843), także często w 1930 pominiętych. Odczytanie ich nie zachwieje na ogół przypuszczenia poprzednio przez nas wyrażonego, że wybór w tomie z 1930 r. jest trafny, że jednak należało czasem uratować jaki ustęp z listu po za tem tylko zaznaczonego czy też streszczonego.

Ogłoszone w 1903 r. dwa fragmenty listów, z 20 VII 1841 i 5. II 1842, znajdują się oba i u Żółtowskiego — i to w tekście pełniejszym. Różnice w interpunkcji i odstępach podobne jak wyżej opisane, nadto nie brak drobnych odmianek wyrazowych, wynikających z pomyłki druku w jednym czy drugim tekście, albo

¹⁾ Dla ilustracji powyższej charakterystyki — wystarczy zestawić na próbę oba teksty drobnego bodaj urywku z listu pierwszego:

(u Kamińskiego)

Sobota, luty 1839, Roma

.
 *)

Wczoraj o 12 w nocy byłem w Kolizeum, patrząc się na księżyc wymawiałem mu zdradę. Czemu nie chciał wyrzeć z za chmur ani razu, kiedyś chciała obaczyć, jak promienie jego wyglądają na wodach zatoki? Jaka ogromna cisza była wśród tych ruin, że mi się niejako dobrze dziać zaczęło, ale zaraz potem złe znów było. Znów brak się odczuwał.

(u Żółtowskiego)

Sobota, 1839, Roma.

Wczoraj o 12-ej byłem w Kolizeum patrząc się na księżyc. — Wymawiałem mu zdradę, czemu nie chciał wyrzeć z za chmur ani razu, kiedyś chciała obaczyć, jak promienie jego wyglądają na wodach zatoki. Taka ogromna cisza była wśród tych ruin, że mi się niejako dobrze dziać zaczęło, ale zaraz potem złe znów było. Znów brak się odczuwał.

*) Kropkami temi oznaczamy początek listu, wydrukowany u Kamińskiego, a pominięty u Żółtowskiego.

stylistycznych, pochodzących zdaje się stąd, że Adam Krasiński wprowadzał milcząco drobne poprawki do tekstu przez się ogłaszanego ¹⁾.

Z dwóch listów wydrukowanych przez Tarnowskiego w 1912 r., pierwszy, z 24 i 25 lipca 1841, jest u Żółtowskiego, z różnicami mniej więcej takimi samymi jak listy z 1903 (m. in. w tekście z 1912 nazywa się Delfina Didysz, w 1930 Dially), natomiast drugiego listu, z 18 i 19 lutego 1842, niema wcale (z 18. II jest krótki dodatek do listu z 17. II, ale to co innego).

Na zakończenie — dwie uwagi. Pierwsza, bez robienia z niej zarzutu, że i po wydaniu Żółtowskiego będziemy mieli korespondencję Krasińskiego z Delfiną nadal rozrzuconą, i że wielu listów tam pominiętych będziemy musieli szukać czyto u Gaszyńskiego, czy w *Tygodniku Ilustrowanym* z 1898 i 1899, czy w *Przeglądzie Polskim* z 1912 r. Druga — to stwierdzenie, że co wytykaliśmy wyżej jako braki, niedomagania wydania Żółtowskiego (brak rejestrowania listów pominiętych, ostrzeżeń o ustępach opuszczonych, nieuwzględnianie cząstkowych wydań poprzednich), nie jest tam czemś przypadkowym, płynącym z zaniedbania czy nieświadomości, — raczej wynika ze specjalnego pojmowania zadania przez wydawcę. Chciał on dać w swem wydaniu nie przegląd całej korespondencji, ale z wybranego przez się materiału stworzyć pewną całość artystyczną, utwór możliwie jednolity, nadający się najlepiej do czytania (stąd nawet taki charakterystyczny, choć z naszego punktu widzenia wcale nie pożądany szczegół, jak zupełny brak numeracji tych listów), — występował więc w roli nie tylko wydawcy, ale i w trudniejszej, niebezpieczniejszej, współpracownika, niemal współ-twórcy.

Aleksander Łucki.

Irena Drozdowicz-Jurgielewiczowa: Technika powieści Żeromskiego. Studja z zakresu historii literatury polskiej. Nr. 8. Warszawa 1929, str. 135.

W badaniach nad twórczością autora „Popiołów“ ocenę strony

¹⁾ Dla przykładu podaję wykaz ważniejszych różnic w liście z 20. VII 1841 (w wyd. z 1930 = str. 138 od „Kupiłem...“ — str. 134 do „...znów Ci doniosę“; stronicie i wiersze niżej podane odnoszą się do wyd. z 1930):

Str 138, w. 7 od dołu: prosto — w 1903 brak tego wyrazu; w. 4 od dołu: za członek — 1903: za część; str. 139, w. 9 od dołu: w wielu punktach — 1903 brak; str. 140, w. 2: zagasnąć — 1903: zgasnąć; w. 6: podczas obserwacji — 1903: podczas tej obserwacji; w. 8: nad głową tych — 1903 brak: tych; w. 14: wszędzie więc — 1903 brak: więc; w. 18: ogniwka — 1903: ogniska; w. 11 od dołu: ustępuje — 1903: ustaje; str. 141, w. 6: jego i życiem — 1903: jego życiem w. 17: bycia — 1903 życia; w. 21: ni — 1903 nie; w. 2 od dołu: wiedzy — 1903: wiedzy o tem, str. 142, w. 14 od dołu: dalszym życia postępem — 1903: dalszem życiem, postępem; w. 7 od dołu: Duchowną — 1903 Duchową; w. 2 od dołu: zarwane — 1903 zerwane.

W liście z 5. II 1842 najważniejsze odmianki: str. 356, w. 5: nie skończyła — 1903: niedoskonała; w. 7 od dołu: wszystkie — 1903 brak; w. 17 od dołu: doceniać — 1903 dość ceniąc; str. 358, w. 5: całego — 1903 całą; w. 12 kapucynadę 1903 kapucynadę; w. 14: Idei — 1903: Idei, to się tyczy urzędników.